

A fantastical landscape viewed through a natural archway. The scene is bathed in the warm, golden light of a sunset or sunrise. In the background, there are rolling hills and mountains under a sky with soft, glowing clouds. The foreground is a lush, green, mossy terrain with scattered dark rocks. On the left side, a large, textured tree trunk frames the scene. In the bottom left corner, a small hedgehog is partially visible, peeking out from behind a large, vibrant green fern frond.

Glara

- Wielka Wyprawa -

KRZYSZTOF NIEDŹWIEDZKI

Autor:

Krzysztof Niedźwiedzki

Redakcja:

Agata Duplaga

Lidia Miś-Nowak

Korekta:

Natalia Lechoszest

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-63579-98-2

© 2017 Krzysztof Niedźwiedzki

© 2017 Dreams Wydawnictwo

Rzeszów, wydanie I

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Elara

- Wielka Wyprawa -

**KRZYSZTOF
NIEDŹWIEDZKI**

Prolog

[...] Długo wyczekiwany moment wreszcie nastąpił. Słońce schowało się za wzgórze, skały straciły blask, a okrąg Dębowej Polany pogrążył się w mroku. Na ten sygnał jeże rozbiegły się wzdłuż ściany lasu i rozpoczęły przygotowania do nocnej uroczystości. Należało ściągnąć w wyznaczone miejsce jak najwięcej gałęzi, a następnie ułożyć je na ziemi tak, aby powstał z nich dobrze widoczny i charakterystyczny znak.

Aron, senior gromady, wiedział o tym najlepiej i dlatego z wielką pieczołowitością pilnował, by wszystko zostało należycie wykonane. Chodził między gałęziami i przesuwał je, tworząc z nich coraz bardziej rozpoznawalny kształt. Gdy wreszcie praca została ukończona, ciemności niemal całkiem ogarnęły polanę. Cała gromada zebrała się wokoło i w milczeniu wyczekiwała.

Nikt nie wiedział, jak długo może to potrwać. Nawet senior i przewodnicy trwali w bezruchu, wyczekując na odpowiedni sygnał. Niewidoczny dla nich, musiał jednak nastąpić, gdyż Aron poruszył się nerwowo, a następnie powoli podszedł do starego dębu, którego szeroki pień wyraźnie odcinał się od ściany lasu. To wielkie drzewo miało dla całej gromady szczególne znaczenie – w swoim wypalonym przez piorun i spróchniałym pniu kryło ich najcenniejsze skarby, w tym również ten, niezbędny dzisiejszej nocy.

Zniknął we wnętrzu drzewa i po chwili wyszedł, trzymając w zębach niewielkie zawiniątko. Podszedł na środek polany i delikatnie położył je pośrodku drewnianej konstrukcji, przypominającej wielkiego jeża. Rozwiązał włókniste pędy taraku, rozgiął rulon brzozonej kory i wyciągnął ze środka niewielki przedmiot. Położył go na ziemi i w milczeniu czekał. Połyskujący wewnętrznym, rubinowym światłem kamyk ściągnął na siebie uwagę wszystkich uczestników uroczystości. Aron zastygł w bezruchu i czekał. Czas płynął i nic nie mąciło spokoju pogrążonej w mroku polany. Gdy wreszcie księżyc wzbil się ponad wierzchołki drzew, senior wypowiedział kilka, niezrozumiałych dla nikogo słów i delikatnie dotknął leżącego przed nim kamyka, który w tym samym momencie stracił swój blask i rozsypał się – tak jakby był zrobiony z matowego piasku.

Kolejna próba przywołania Srebrnej Tarczy Stworzeń skończyła się niepowodzeniem.

W ciągu ostatnich kilkunastu dni trzykrotnie usiłowano sprawić, by się pojawiła i wyjaśniła przyczynę zagadkowej choroby, jaka dotknęła część gromady. Jeże wierzyły, że pomoże im zwalczyć zło i zaprowadzi porządek. Tak się jednak nie stało. Srebrna Tarcza nie reagowała na ich przywoływania. Aron ze smutkiem pokiwał głową i odszedł w stronę Kamienego Kręgu. Stało się jasne, że teraz mogą liczyć już jedynie na siebie. Los kilkunastu chorych wydawał się przesądzony.

Zebrałe na polanie jeże rozeszły się do swoich nor. Tylko jeden z nich trwał wciąż bez ruchu i wpatrywał się w opuszczone przez Arona miejsce. Tak jak i inni, zdawał sobie sprawę z tego, co się właśnie wydarzyło, jednak dla niego ta kolejna nieudana próba miała dodatkowe znaczenie – zadecydowała o jego najbliższej przyszłości, a być może i o całym życiu...

– Elmarze, chodźmy już! Nie chcę teraz być sama, boję się. – Ponaglający głos wyrwał go z zadumy. Odwrócił się i spojrzął na Kaję.

– Poczekaj chwilę, już idę. – Popatrzył jeszcze raz na misternie ułożoną drewnianą konstrukcję na środku polany i zamyślił się głęboko. Wiedział, że teraz przyszła kolej na niego. Następnego dnia, nim słońce zajdzie nad polaną, będzie musiał wyruszyć, wraz ze swoją

drużyną, na wielką, niebezpieczną wyprawę, której cel znajduje się gdzieś daleko, daleko na wschodzie.

– Odnajdę ją, wrócę tu i wszystko będzie jak dawniej. – Elmar dodał sobie otuchy, odwrócił się i odszedł w stronę swojej nory [...].



– **N**ie wiem, nikt tego nie wie! Nikt wam nie powie, co się znajduje po drugiej stronie rzeki. – Stary jeź Mateusz wygładził kolce na obolałym boku, poprawił liść rumianku, przywiązany wodną trawą do łapy i patrząc w płynącą wodę, ciągnął dalej: – Możecie mi wierzyć. Patrzcie sobie na mnie tymi małymi, bystrymi oczkami choćby do nocy, niczego to nie zmieni.

Mateusz wiedział, że kolczaści i tak nie dadzą mu spokoju. Zastanawiał się jedynie, co bardziej rozbudzi ich ciekawość, zachowanie całkowitej tajemnicy, czy raczej ujawnienie kilku drobnych szczegółów. Tak jak każdy stary jeź, lubił opowiadać. Mrużył oczy, kręcił nosem, furczał i mówił, mówił, mówił... Dużo przeżył, wiele widział, a krótkie, stępione kolce na grzbiecie

świadczyły o tym, że często był toczony. Nie przechwalał się swoimi wyczynami, ale zawsze, gdy tylko nadarzała się ku temu sposobność, podkreślał wyjątkowość wydarzeń, w których dane mu było uczestniczyć. Świadomość jego wielkiego doświadczenia była w gromadzie powszechna i dawała mu w niej niezbyt jasno sprecyzowaną, ale jednocześnie mocną pozycję. Na dobrą sprawę, jako najstarszy jeź, on właśnie powinien zasiadać na Pierwszym Kamieniu Wielkiego Kamiennego Kręgu. Tak się jednak nie stało – był zbyt zwariowany, by mógł z czystym sumieniem złożyć Przysięgę Rozsądku i dlatego na tym zaszczytnym miejscu od ponad roku zasiadał, piastując funkcję seniora, jego dobry przyjaciel, sympatyczny i rozsądny Pastor. Mateusz bardzo go lubił i chyba właśnie dlatego bywał czasem w stosunku do niego złośliwy.

Kilka dni temu minął pierwszy rok jego rządów – z tej okazji wręczono Pastorowi drugą obręcz. W chwilę potem Mateusz podszedł do niego i cicho rzekł: „Bardzo pięknie, jeszcze dwa lata i będziesz mógł zrobić sobie z nich wózek”. – Powiedział to oczywiście na tyle głośno, by usłyszeli ci, co powinni, i w ten sposób im również humor znacznie się poprawił.

– Mateuszu, Mateuszu! – krzyczeli kolczaści, wyrывая starego jeża z zadumy. – Na pewno wiesz, co jest na drugim brzegu rzeki.

– A co się stanie, jeśli wiem, ale nie powiem?

– Sami to sprawdzimy.

– A jeżeli powiem?

– Będziemy się musieli przekonać, czy masz rację.

– Mhm... w takim razie nie mam wyjścia – wyszeptał stary jeź i bacznie rozglądając się na boki, dodał. – Tam jest... tam jest największa na świecie ta-jem-ni-ca.

Małe jeże natychmiast obróciły się dwukrotnie wokół siebie, skrzyżowały przednie łapki i stanęły gotowe na przyjęcie poufnej wiadomości.

– Dukacie, Krążku i ty, Puszu... posłuchajcie mnie – zaczął poważnie. – Tam... – Wskazał łapą na wschód. – ...jest coś zupełnie innego. Drugi brzeg rzeki i wszystko, co się na nim znajduje, wciąż jest nieznanne. Razem z twoim ojcem, Krążku, próbowaliśmy się kiedyś tam przeprowadzić, lecz rzeka porwała nas i zaniósła aż na Kamienistą Wyspę. Po drodze cały prowiant zjadły nam ryby, nosidło porwała rzeka, a tratwa roztrzaskała się o skały. Siedząc na wyspie, obserwowaliśmy, jak woda przybiera od gwałtownego deszczu. Wdrapaliśmy się najwyżej, jak się dało, i czekaliśmy na ratunek. Na szczęście opatrność czuwała jednak nad nami – pień drzewa, który utknął między wyspą a brzegiem, uratował nam życie. Prób zdobycia drugiego brzegu było oczywiście więcej. Stary Mat stracił w czasie nieudanej przeprawy większość kolców i ledwo uszedł z życiem.

Pork zorganizował ich cztery, każda kolejna kończyła się podobnie, a on sam po ostatniej całkiem postradał zdrowie. Co wam zresztą będę opowiadał, sami znacie te wielce pouczające historie. Woda nas nie lubi i – powiedzmy to sobie szczerze – z wzajemnością. Chcecie wiedzieć, co tam jest? – Po chwili przerwy ciągnął dalej: – Tam, na lewym brzegu Wielkiej Rzeki? Gdybym umiał wam na to pytanie odpowiedzieć, byłbym najszczęśliwszym jeżem na świecie. Może błądzą tam Duchy Zielonej Łąki, zbrojni z naszych legend albo Elfy Fioletowych Myśli? Może tam właśnie znajduje się wejście do Krainy Tęczowego Węża i głębokie nory rakunów lub... – stary jeż zawiesił głos – może błąka się tam zaginiona Srebrna Tarcza Stworzeń. Kto to wie? Tam jest właśnie coś takiego albo nikomu niepotrzebne góry suchych liści. Czasami śni mi się drugi brzeg. Wszystko jest tam inne, nieznanne, nowe i pachnące. – Mateusz spojrział w stronę rzeki i westchnął, po czym powoli, lekko utykając, ruszył w stronę polany. – Tak, tak, na pewno coś tam jest... tylko co to może być?

– Mateuszu! – zawołał za nim Krążek. – Czy zobaczymy się jutro?

– Oczywiście – odpowiedział stary jeż. – Z całą pewnością się zobaczymy. Szkoda tylko, że na tym samym brzegu.

Zniknął w krzakach, a trzech kolczaści jeszcze długo rozmawiali, wpatrując się w drugi brzeg rzeki.



Pastor od samego rana nerwowo kręcił się wokół swego domu i co chwilę zerkał na słońce powoli zdarzające nad czubek południowej sosny. Przez całą noc zastanawiał się, co ma uczynić, jak rozstrzygnąć spór narastający od wielu dni w Radzie. Do tej pory udawało mu się jakoś odwlekać decyzję, ale wydarzenia ostatnich dni dramatycznie zmieniły sytuację.

Gdy słońce dotarło na określone miejsce, Pastor podniósł głowę i spojrział na środek polany. Widok Kamiennego Kręgu przypominał o Przysiędze Rozsądku, którą złożył ponad rok temu, gdy został wybrany seniorem gromady. Jeszcze do niedawna dobrze się układało. Miał własne poglądy, słuchał innych, decydował, spał spokojnie i budził się wypoczęty. Jednak trzy dni temu wszystko się zmieniło, a próby złagodzenia nerwowej atmosfery, jaka ogarnęła gromadę, nie na wiele się zdały. Nie mógł spać i był okropnie zmęczony. Może właśnie dlatego niewielki odcinek łąki dzielący jego dom od miejsca obrad wydał mu się tym razem wyjątkowo długi.

Do Strefy wszedł jako pierwszy z członków Rady – tak nakazywał obyczaj. Usiadł na swoim kamieniu i włożył na szyję dwie metalowe obręcze. Na ten znak pozostali uczestnicy Rady Wielkiego Kamiennego Kręgu mogli zasiać do obrad.

Wielki Kamienny Krąg utworzony z sześciu jasnych piaskowców zajmował centralne miejsce polany. Największy z nich przeznaczony był dla seniora gromady, którym zwykle zostawał najstarszy jeź, lecz zdarzało się też inaczej, a obecna sytuacja była tego najlepszym dowodem. Starszy od Pastora Mateusz dobrowolnie zrzekł się tej godności. Wiedział, że nie przez wszystkich jest lubiany, a poza tym ponad wszelkie zaszczyty cenił sobie niezależność. Gdy więc Ardor, poprzedni senior, przeszedł do Krainy Tęczowego Węża i szykowano się do wyboru nowego seniora zrezygnował z przynależnego mu przywileju i oddał swój głos na Pastora.

Kandydata na nowego seniora proponowała cała gromada, lecz ostateczną decyzję podejmowały jeże zasiadające w Radzie. Jeżeli wynik obrad był dla niego pozytywny, przywoływano go, ogłaszano wieść i zakładano mu na szyję pierwszą obręcz. W chwilę potem nowo wybrany senior składał Przysięgę Rozsądku. Tego samego dnia Rada rozwiązywała się i nazajutrz, w drodze szyszkowego głosowania, kompletowano nowy jej skład. Gdy cały ceremoniał był zakończony, uroczyste ogłaszano powołanie nowej Rady słowami: „Wszystkie kamienie mają nowy głos, niech senior słucha ich i rozstrzyga”. Od tej pory każda ważna dla gromady decyzja zapaść mogła tylko w tym gronie.

Pastor siedzący już na swoim miejscu, wykonał dwa pokłony, uderzając przy tym obręczami w kamień. Na ten sygnał nadeszli pozostali członkowie Rady i rozpoczęło się posiedzenie.



Na skraju polany przed swoim domem Wini rozdzielała właśnie jagody do niewielkich misek zrobionych z sosnowej kory. Zbliżała się pora południowego posiłku i jej obydwaj synowie powinni siedzieć już na swoich miejscach. Tymczasem, mimo nawoływań, Krążka wciąż nie było widać, a jego młodszy brat wesoło turlał się w trawie, nucąc melodię swojej ulubionej kołysanki.

– Aruszu, weź małego i siadamy w trójkę. Trudno, nie będziemy dłużej czekać, jeżeli go nie ma, to widocznie nie jest głodny.

Krążek całemu temu zajściu przyglądał się z ukrycia. Z natury był posłuszny i dobrze wiedział, co mu wolno, a czego nie. Tym razem jednak nie mógł podbiec do mamy i usiąść przed swoją miską, pełną dojrzałych owoców. Nerwowo pokręcił pyszczkiem, popatrzył na słońce, które właśnie ocierało się o czubek południowej sosny i jak szybko potrafił, pobiegł w las, w sobie tylko znanym kierunku. Chwilę później dotarł na nie-dużą polanę, przystanął na jej skraju i przez moment

nasłuchiwał, sprawdzając, czy nikt się nie kręci w pobliżu. Jeszcze kilka dni temu strażnicy gromady z pewnością zauważyliby go, zatrzymali i odesłali do domu. Teraz jednak, gdy w okolicy pojawiły się turnie, mieli poważniejsze zadania niż uganianie się za kolczastymi.

Krążek stanął na tylnych łapach i przez chwilę węszył. Mimo kręcącego wiatru wyczuł znajomy zapach. „Już są, to dobrze, oby tylko wszystko się udało” – pomyślał i ruszył zdecydowanym krokiem w kierunku środka polany, gdzie na małych ułożonych w krąg kamieniach siedziało pięciu kolczastych. Szósty, największy kamień był jeszcze wolny.



Tego dnia Mateusz był bardzo zajęty. Jego dom po ostatniej wichurze mocno ucierpiał, ostatecznie utracił kształt oraz resztkę i tak wątpliwej funkcjonalności. Jeżeli chciał w nim jeszcze jakiś czas pomieszkać, musiał czym prędzej naprawić szkody. W planie na ten dzień miał również sprawdzenie stanu ścieżek prowadzących do jaskini oraz wyznaczenie nowych jagodowych rejonów dla całej gromady. Kolejność wykonania tych prac była dowolna, jednak najpierw zabrał się do usuwania szkód w obejściu. W tym miejscu najłatwiej było go odnaleźć, a przewidywał, iż w niedługim czasie ktoś

będzie go szukał.



Po krótkiej chwili ciszy Pastor podniósł prawą przednią łapę do góry, uderzył obręczami o kamień i wygłosił słowa, zwyczajowo rozpoczynające obrady:

– Niech rozsądek będzie potężny jak słońce. Niech mądrość będzie wielka jak las. Niech prawda będzie jasna jak słoneczny dzień. Rozpaczam posiedzenie Rady Wielkiego Kamiennego Kręgu. Zanim każdy z was wypowie słowa, chciałbym, aby Głusz przypomnieli nam wszystkim wypadki ostatnich dni.

Głusz był jednym z nielicznych jeży w gromadzie pamiętających przenosiny na poprzednią polanę. Nie należał wtedy jeszcze nawet do kolczastych i pętał się przy swojej mamie, nic nie rozumiejąc z tego, co się działo. Gdy jednak trzy lata temu cała gromada wędrowała tu, nad rzekę, miał już w tym swój udział. Zasiadał w Radzie, a w czasie marszu pełnił funkcję dowódcy oddziału zacierającego ślady. Pastor celowo właśnie jemu polecił sporządzenie sprawozdania z wydarzeń, jakie ostatnio miały miejsce. Wiedział, że zrobi to bardzo rzetelnie i zanim po skończeniu przemowy znowu zabierze głos, inni zdążą się wypowiedzieć. Senior bał się przekonywujących argumentów Głusza, którymi

mógł zdominować całe posiedzenie. Bał się wreszcie, że będzie musiał przyznać mu rację, choć nie w pełni podzielał jego poglądy.

– Seniorze, Rado Wielkiego Kamiennego Kręgu! Zasiadliśmy tu dzisiaj, aby zabrać głos w niezwykle ważnej sprawie. Wypadki, o jakich opowiem, są powszechnie znane, jednak dla porządku, przypomnę je. – Głusz zrobił krótką przerwę i ciągnął dalej: – Sześć dni temu, podczas wieczornego obchodu, strażnicy natknęli się na ślady kilku turni. Dwa dni później rzeka wyrzuciła na naszą polanę szczątki pogryzionej ryby. Ślady zębów i zapach nie budzą żadnych wątpliwości, kto ją złowił. Jeszcze tego samego dnia, podczas wytyczania nowych rejonów, na dużej jagodowej polanie Mateusz natknął się na turnia z młodymi i został zaatakowany. Był toczony i cudem przeżył. Straże trzymające warty na obrzeżach naszego terytorium składają coraz bardziej alarmujące meldunki i choć nie ma na to bezspornych dowodów, linia graniczna najprawdopodobniej jest przekraczana. Turnie wiedzą już, gdzie jest nasza osada, a nawet jeżeli nie, pozostaje to tylko kwestią czasu.

Głusz zakończył swoje sprawozdanie i tak jak przewidywał, Pastor słowem nie wspomniał, co o tym wszystkim myśli.

Obecność turni w okolicy stała się już faktem. Te futrzane, niemal dwa razy większe od jeży, płoworude

stworzenia o wielkich szczękach i długim prostym ogonie, nigdy nie były im przyjazne. Żywiły się głównie jagodami i młodymi pędami roślin, ale nie gardziły również mięsem ani miodem. Gromady turni bezustannie wędrowały w poszukiwaniu nowych terenów. W jednym miejscu pozostawały dopóty, dopóki miały tam co jeść, a następnie ruszały dalej i, niestety, trudno było je wtedy zatrzymać.

Doskonale pielęgnowane jagodowe polany jeży stanowiły dla turni idealny łup, ich nory dawały schronienie, a pełne spiżarnie – komfort lenistwa, toteż jeże zawsze miały z nimi dużo kłopotów. Z natury słabsze, zwykle musiały uciekać, opuszczając swoje terytoria. Był jednak od tego wyjątek – do dzisiaj krążą opowieści o bitwie, jaką jeże stoczyły z turniami na Wysokich Łąkach u źródeł Niemej Rzeki. Kiedy to dokładnie było, nikt nie wie, podobnie jak nieznany jest ostateczny rezultat tamtej walki, niemniej sam fakt jej podjęcia pozostawał bezsporny.

Pastor podziękował Głuszowi i dwukrotnie uderzył lewą łapą w kamień, dając tym samym sygnał rozpoczynający dyskusję. Sitarz podniósł głowę wysoko do góry i senior natychmiast udzielił mu głosu.

– Ja myślę tak – rozpoczął. – Sytuacja, wielce szanowni, jest jasna. Turnie pojawiły się w okolicy i nie pozbedziemy się ich, choćby nie wiem co się działo.

Trzy lata temu było podobnie i wybraliśmy wtedy jedyną słuszną decyzję. Przenieśliśmy się tu i przez wszystkie te lata żyliśmy w spokoju. Turnie nie odejdą, więc odejść musimy my, bo inaczej...

– Sytuacja wcale nie jest taka sama – przerwał mu Trop. – Trzy lata temu było jeszcze gdzie się przenosić. Nasza obecna polana dawała możliwości godnego życia. Teraz jest zupełnie inaczej. Na północy i zachodzie są lasy, spustoszone polany i inne stada turni. Pozostaje wycofanie się na południe, a czy wiadomo, co tam jest?

– Trop wskazał łapą las ciągnący się wzdłuż rzeki.

– Nie do końca – wtrącił Pastor.

– Las, rzeka, moczary, rozpadliska – dodał Jagodnik. – Będziemy szli nie wiadomo jak długo, a młode jeże mogą temu nie podołać.

– Co w takim razie proponujesz? – zapytał senior.

– Może dałoby się z turniami jakoś dogadać.

– Nikomu się to jeszcze nie udało – odezwł się Trop.

– Trzeba bronić polany.

– Bronić!? – zdziwił się Sitarz – Jak sobie to wyobrażasz?

– Przygotujemy się, jest nas dużo.

– Fantazje, wierutne fantazje. Nie damy rady. Zniszczą nasze plantacje i domy, a nas rozpędzą. – Jagodnik pokręcił głową z niedowierzaniem i mówił dalej. – Turnie mają zwyczaj najpierw penetrować nowe obszary.

Wysyłają najbardziej doświadczonych, a dopiero potem wyrusza reszta. Mateusz widział matkę z młodymi. To znaczy, że cała ich gromada już tu jest. Jak mamy walczyć z taką zgrają?

– Strażników jest półtorej dziesiątki. Dorosłych jeży drugie tyle i jeszcze dwie dziesiątki kolczastych. – Trop zapalił się do swojego pomysłu.

– Z turniami nie można się dogadać, ani tym bardziej walczyć! – po raz pierwszy odezwał się Kraszan. – Według mnie należy czekać. Zachować ostrożność i czekać. Może odejdą.

– Nie odejdą – mruknął Głusz. – Posłuchajcie mnie. Zbyt mało rozsądku jest w tym, co mówicie. Walka skazuje nas na śmierć, wyczekiwanie tak samo. Turnie nie będą z nami rozmawiać i dzielić się tym, co mogą mieć bez trudu w całości. Rozpędzą nas. Najsilniejszym być może uda się uciec. Reszta zginie. Pomyślmy o naszych dzieciach. Nie obronimy ich. Natura stworzyła nas słabszymi i trzeba o tym pamiętać! Świat nie kończy się na tej polanie. Droga przez las w dół rzeki będzie trudna i nie wiadomo, jak daleka, ale musimy wyruszyć. Tak nakazuje rozsądek.

– I mamy wszystko zostawić? – zapytał Trop. – Jagodowe pola, domy i tak po prostu odejść?

– Tak – potwierdził Głusz zdecydowanie. – W dodatku w nienaruszonym stanie. Trzeba turniom zostawić

możliwie największy łup, to ich zatrzyma. Trzeba być dobrej myśli. Znajdziemy nową polanę.

Argumenty Głusza, tak jak przewidywał senior, były najmocniejsze, a jego propozycja najbardziej rozsądna. Pastor wciąż miał jednak wątpliwości.

– Decyzję muszę podjąć dzisiaj, ale zanim to zrobię, chciałbym jeszcze wysłuchać, co Mateusz ma na ten temat do powiedzenia. Proszę go przywołać.

Senior miał prawo poprosić kogoś spoza Rady, by ten uczestniczył w posiedzeniu. Wezwany nie wchodził wtedy do Kamiennego Kręgu, lecz pozostawał w otaczającej go Strefie i odpowiadał na pytania. Mateusz był najstarszym jeżem w gromadzie, miał duże doświadczenie, jako jedyny zetknął się ostatnio z turniami i wiedział o nich zdecydowanie najwięcej. Mógł się w związku z tym bardzo przydać, choć Pastor dobrze wiedział, że nie wszyscy uczestnicy obrad będą zadowoleni z jego przybycia.



Stary jeż podpierał właśnie sękatym drągiem walącą się ścianę swojego dziwnego domu, gdy usłyszał nawoływanie.

– Mateuszu, Mateuszu! – krzyczał posłaniec z daleka. Odwrócił się i podtrzymując pochyłą ścianę, patrzył

na biegnącego w jego kierunku kolczastego.

Jeże zazwyczaj mieszkały w norach. Składały się one z niezbyt długiego korytarza zakończonego dwoma, rzadziej trzema komorami. Jedna przeznaczona była na sypialnię, pozostałe stanowiły spiżarnie. Wejście, zabezpieczane na noc kratownicą z patyków, znajdowało się w niewielkim wzgórku powstałym z wykopanej ziemi. Mateusz postanowił jednak zamieszkać inaczej. Wykorzystał naturalną wnękę w porośniętym trawą pagórku, obudowując ją patykami i pokrywając kawałkami kory. Z czasem całość porosła mchem i stała się prawie niewidoczna. Właściciel tego domu, mimo konieczności ciągłych napraw, był z niego całkiem zadowolony. Teraz dokonywał kolejnej, rozmyślając jednocześnie nad sposobem uszczelnienia coraz bardziej przeciekającego dachu.

– Mateuszu, dobrze, że jesteś – wyrzucił z siebie kolczasty, ciężko dysząc. – Senior wzywa cię na obrady. Czy przyjdiesz? Czy mam wrócić i powiedzieć, że zaraz przyjdiesz?

– Mam przyjść do Strefy?

– Tak.

– Teraz?

– Teraz.

– Aha. A co będzie, jeśli w związku z tym zawali się mój dom?